

**GLOBAL FEMINISMS
COMPARATIVE CASE STUDIES OF
WOMEN'S ACTIVISM AND SCHOLARSHIP**

SITE: POLAND

**Transcript of Anna Lipowska-Teutsch
Interviewer: Sławomira Walczewska**

**Location: Kraków
Date: March 2005
Polish Language Original**



**Women's Foundation
Skrytka Poczтовая 12
30-965 Kraków 45, Poland
Tel/Fax: 012/422-6973
E-mail: efka@efka.org.pl
Website: www.efka.org.pl**

Acknowledgments

Global Feminisms: Comparative Case Studies of Women's Activism and Scholarship was housed at the Institute for Research on Women and Gender at the University of Michigan (UM) in Ann Arbor, Michigan. The project was co-directed by Abigail Stewart, Jayati Lal and Kristin McGuire.

The China site was housed at the China Women's University in Beijing, China and directed by Wang Jinling and Zhang Jian, in collaboration with UM faculty member Wang Zheng.

The India site was housed at the Sound and Picture Archives for Research on Women (SPARROW) in Mumbai, India and directed by C.S. Lakshmi, in collaboration with UM faculty members Jayati Lal and Abigail Stewart.

The Poland site was housed at Fundacja Kobiet eFKa (Women's Foundation eFKa), Krakow, Poland and directed by Slawka Walczewska, in collaboration with UM faculty member Magdalena Zaborowska.

The U.S. site was housed at the Institute for Research on Women and Gender at the University of Michigan in Ann Arbor, Michigan and directed by UM faculty member Elizabeth Cole.

Graduate student interns on the project included Nicola Curtin, Kim Dorazio, Jana Haritatos, Helen Ho, Julianna Lee, Sumiao Li, Zakiya Luna, Leslie Marsh, Sridevi Nair, Justyna Pas, Rosa Peralta, Desdamona Rios, and Ying Zhang.

Undergraduate student interns on the project included Alexandra Gross, Julia MacMillan, Libby Pozolo, Shana Schoem and Megan Williamson.

Translations into English, Polish and Chinese were provided by Kim Dorazio, Cheng Jizhong, Kasia Kietlinska, Justyna Pas, Alena Zemanek, and Ying Zhang.

Technical assistance was provided by R. Thomas Bray, Dustin Edwards, and Keith Rainwater.

Graphic design was provided by Elisabeth Paymal.

The project was initially supported by a University of Michigan Rackham Interdisciplinary Collaboration Research Grant. Additional support was provided by the College of Literature, Science and the Arts, International Institute, Institute for Research on Women and Gender, Women's Studies, Humanities Institute, the Center for South Asian Studies, the Herman Family Fund, the Center for African and Afro-American Studies and the Office of the Provost at the University of Michigan.

For more information, visit our website at <http://www.umich.edu/~glblfem/>

© Regents of the University of Michigan, 2006

Anna Lipowska-Teutsch urodziła się w 1944 roku w Warszawie. W 1969 roku uzyskała tytuł Magistra Psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pracowała w Klinice Ostrego Zatrucia w Krakowie, gdzie zajmowała się pomocą psychologiczną dla ofiar prób samobójczych, a szczególnie kobiet dręczonych przez członków rodziny. W 1990 roku była współzałożycielką Towarzystwa Interwencji Kryzysowej, którego celem jest interwencja w przypadkach przemocy w rodzinie. Od 2002 roku zajmuje się także sprawą praw kobiet z grupy Romów (często nieprawidłowo nazywanych w Polsce Cyganami).

Sławomira Walczewska założyła Fundację Kobiet eFKa w Krakowie w 1995 roku. W 1999 roku, Walczewska opublikowała *Damy, rycerze i feministki: Dyskurs feministyczny w Polsce*, pierwszą polską książkę o emancypacji kobiet z perspektywy historycznej i kulturowej. Jako działaczka i badaczka feministyczna, interesuje się ona międzynarodowymi ruchami kobiecymi i bardzo jest oddana idei zrozumienia rozlicznych różnic na przecięciu nurtów globalnego feminizmu.

Anna Lipowska-Teutsch
March 2005
Kraków

S.W.: Hanka¹ Lipowska-Teutsch, psycholożka i działaczka ruchu kobiecego. Możesz opowiedzieć o sobie, o tym, w jaki sposób feminizm pojawił się w twoim życiu? - feminizm czy raczej wrażliwość na różnicę płci, na konsekwencje wynikające z tej różnicy. Opowiedz o sobie.

A.L.: Znaczący pierwszy raz feminizm pojawił się w moim życiu w latach wczesnych '80-tych. Przyjechała moja znajoma z Włoch, Marzena Smoleńska,² nazywa się ta znajoma, i opowiadała mi o swoim aktywizmie w ruchu feministycznym we Włoszech. A był to okres, kiedy w Polsce był stan wojenny³, i kiedy... jak gdyby energia taka... polityczna, ludzka, i moja również, koncentrowała się wokół problemów związanych z naszą... uduszoną... młodą demokracją. I pamiętam, że wtedy tej Marzenie Smoleńskiej powiedziałam coś takiego, że... no uważam, że feminizm jest jakimś zjawiskiem absolutnie marginalnym. Że ważne problemy są inne. Że ważne problemy właśnie dotyczą niezdolności ludzi do tego, żeby skutecznie razem – kobiety, mężczyźni, dzieci, wszystkie płci, grupy wiekowe, przeciwstawiły się łamaniu praw wszystkich ludzi. Że to ma charakter uniwersalny. Choć tutaj nijak się do tego nie ma. Ale właśnie także w tych latach '80-tych coraz więcej zaczęłam gromadzić osobistych doświadczeń, eh... w tym znaczeniu osobistych, że związanych z moją pracą, gdzie dostrzegałam jakieś zadziwiające mnie, przedtem dla mnie zupełnie niewidoczne, historie kobiet - kobiet które pojawiały się w Klinice właśnie Ostrych Zatruć, po próbach samobójczych, i które przez wiele lat... jakieś cierpiały nieludzkie prześladowania ze strony swoich mężów, ojców, braci, konkubentów i tym podobne. I... wreszcie próbowały odebrać sobie życie, dlatego że poszukiwały przez wiele lat pomocy,

¹“Hanka”—diminutive for “Anna.”

² **Smolenska, Marzena:** a friend of Lipowska-Teutsch who lives in Italy.

³ **Martial Law:** limitations on civil liberties implemented on December 13, 1981, in order to stop social activism aiming at fundamental reforms of the social and political system in the Polish People's Republic. It was confirmed by the National Council's (Rada Państwa) decree, even though issuing decrees was unconstitutional during Parliament's (Sejm) session. Prepared since August 1980, it was justified by a threat of coup d'état and take-over of power by the opposition gathered around “Solidarity,” economic collapse, and a possibility of Soviet intervention. The chief administrative organ during Martial Law was the Military Council of National Salvation (WRON), led by General Wojciech Jaruzelski. Martial Law regulations limited basic civil liberties, introduced curfew, and suspended all activities by social organizations and trade unions. Martial Law militarized main branches of the economy, banned travel, and introduced censorship of correspondence and summary judicial process. Activists from “Solidarity” and political opposition, as well as some politicians from the pre-August 1980 regime, were interned (approximately 10 thousand people in all). The remaining “Solidarity” activists went underground, organizing demonstrations and strikes in factories and coal mines, suppressed by riot police (ZOMO), which often used heavy military equipment (9 coal miners were killed in the Wujek Coal Mine in December 1981, and there were fatalities in Lublin in August 1982). Demonstration participants, underground activists, and “Solidarity” members were fired from their jobs, harassed, and coerced to sign “declarations of loyalty.” With the collaboration of Secret Police, employees of the judicial system, education, public administration and mass media were being vetted. The society at large reacted with organizing a boycott of all organizations and institutions controlled by the authorities; underground press and publishing ensured the independent flow of information. The Catholic Church undertook a broad campaign of helping those persecuted by the government. The underground “Solidarity” was receiving moral and material support from international organizations and labor centers. As a result of a deteriorating economic and political situation, martial law was repealed on July 22, 1983 (but repressive practices and some parts of the legislation survived till 1989), and in February 1992, the Sejm decided its implementation to have been illegal.

staraly się uciec, staraly się ...uzyskać ochronę prawa... bardzo się staraly i nic z tego nie wychodziło. Ostatecznie jedynym rozwiązaniem wydawała się śmierć, i znaczy, część tych osób umarło, część nie. W gruncie rzeczy w naszej Klinice Ostrych Zatruc⁴ mieliśmy zgonów około trzydziestu rocznie, przy bardzo dużej grupie osób, które przewijały się przez tę klinikę. Osób o próbach samobójczych było tam od tysiąca do tysiąca ośmiuset. Dużą część tej grupy, przynajmniej jedną trzecią, stanowiły właśnie kobiety, w których biografii można było wykryć... długą historię skrajnych prześladowań. Prześladowań na płaszczyźnie życia osobistego. Takie... towarzyszyło takie zdumienie, prawda, że istnieje jakieś bardzo... ważne doświadczenie, bardzo wielu kobiet, które... jakby się wydawało przez przerwy starają się powiedzieć coś o tym doświadczeniu innym ludziom, ale nikt ich nie słyszy. No i takim... no ważnym na pewno dla mnie... spotkaniem, było takie spotkanie z pewną panią, która właśnie próbowała sobie odebrać życie... Po długiej historii... skrajnych tam prześladowań ze strony swojego małżonka – była to osoba ze środowiska wiejskiego, katoliczka, która... cierpiała te wszystkie prześladowania, przemoc, upokorzenia... kaceta, bez końca i bez efektu... milczenie, samotność... Ale myślała, że jeżeli w tym swoim życiu wykona wszystkie swoje obowiązki matki, żony, katoliczki, będzie niosła ten krzyż, to być może po śmierci czeka ją nagroda. Być może. Że tak po prostu trzeba. Ale doszło do sytuacji, w której jej ten małżonek zaczął molestować seksualnie dzieci i znęcać się nad nimi, i nie było już możliwe pogodzenie roli dobrej matki, dobrej żony, dobrej katoliczki. Znalazła się w takiej pułapce, której nie potrafiła rozwiązać, z której nie potrafiła uciec, i próbowała odebrać sobie życie w ten sposób, że napiła się substancji żrącej, a to z takim zamysłem, żeby umrzeć, lecz nie od razu i żeby mieć czas na to, żeby się wypowiedzieć, uzyskać rozgrzeszenie i wobec tego nie z... nie znaleźć się w piekle. Żeby jednak nie znaleźć się w piekle. No jak wymyśliła, tak zrobiła, i umarła w męczarniach. I.. to, to właśnie przerażająca historia, przerażająca historia tak jakby ostatecznie mnie zmotywowała do tego, że ja muszę coś zrobić... To, to tak jak gdyby taki... wątek... dla mnie osobiście bardzo ważny. Zobowiązania... zobowiązania właśnie osobistego... w stosunku do kobiet, no, które właśnie cierpią prześladowania, które... są męczone, umierają i... i jak... Jak gdyby ciągle, powiedziałabym że... trudno mi to nazwać... ale w każdym razie mam takie wrażenie, że są takie, powiedziałabym... przyjmowane z pewną niechęcią, nazwałabym to, na salonach feministycznych. Że... osoba, która jest właśnie bardzo wyrazistym przykładem tego, jak szalenie opresywny, okrutny, bezwzględny może być ten system patriarchalny, który jak gdyby zalewa milczeniem olbrzymie... przestrzenie doświadczenia kobiet, że właśnie takie spektakularne, jak gdyby, przykłady, mogą być postrzegane jako... taka informacja o tym, że dopiero tego rodzaju cierpienie powinno wzbudzać zainteresowanie, że oto macie tutaj panie - kochane, te cierpiące właśnie kobiety, torturowane, gwałcone, zabijane, dręczone, które umierają - zajmijcie się nimi, prawda. Że coś jest takiego w tym, że... człowiek zaczyna mówić o takiej właśnie grupie kobiet. No troszeczkę jest tak jak w piła w kredę, prawda. I jest w tym coś takiego nietaktownego. Takie obnoszenie się, pokazywanie tego... tego cierpienia. Że mówi się przy tej okazji o tym takim dołującym efekcie tego feminizmu ofiary, tego właśnie pokazywania stygmatów, obnażania ran, i że z drugiej strony się ześlizguje się wtedy z tym feminizmem w taki dołek, w którym spotyka wszystkich ludzi dobrej woli, którzy chcą pomóc komuś, prawda. A... i że zaciera się jak gdyby takie ostrze, powiedzmy, polityczne feminizmu, a na plan pierwszy pokazuje się uniwersalne cierpienie istoty ludzkiej. Że gdzieś jest tutaj takie jak gdyby... przerwa, prawda. I.. trzeba też powiedzieć, że, że no, praca właśnie... z osobami, kobietami narażonymi na te skrajne prześladowania jest strasznie męcząca. I... znaczy się... Człowiek taki zalewany tymi wszystkimi informacjami, brnący w kolejne takie absurdalne

⁴**The Acute Poisoning Clinic** (*Klinika Ostrych Zatruc*): There are nine of these clinics in Poland—one of them in Kraków where Lipowska Teutsch has worked. The clinics treat patients who became poisoned. They also perform tests for toxins, and share information about toxins and ways to aid those who become poisoned.

przepychanek z tym całym systemem instytucjonalnym, ostatecznie... no wraz z tymi swoimi klientkami, że tak to nazwę, często przeżywa właśnie zmęczenie, poczucie bezsilności, złości, takiej bezsilnej złości, i... także chyba tak jest, że jak gdyby trudno znaleźć takie miejsca, w którym to doświadczenie takiej codziennej pracy jak gdyby przekształca się w konkretne działanie polityczne. Tej pracy jest za dużo. I... jest też taka, jak gdyby, tutaj pewnego rodzaju niebezpieczeństwo czy pułapka, że te panie, które właśnie... cierpią te prześladowania, wówczas kiedy uzyskują wsparcie ze strony organizacji czy osoby, która jest identyfikowana jako feministyczna czy jako feministka, mogą stracić w tej rozgrywce z sądem, w tej rozgrywce z pomocą społeczną, w tej rozgrywce z jakąś instytucją, która prowadzi schronisko. Dlatego że te instytucje, jako... osoby, osoby, które zasługują właśnie na... danie wiary, i na udzielenie im pomocy, to są te dobre ofiary, te klasyczne ofiary. Trzeba wiele warunków spełnić, żeby być właśnie dobrą ofiarą, która zasługuje na pomoc. I taka osoba, która zyskuje więcej poczucia swojej własnej siły, swoich praw i która zaczyna się identyfikować z szerszą grupą broniącą właśnie miejsca swojego w świecie, broniącego swojego prawa do mówienia, do bezpieczeństwa, do życia, do wolności, staje się niewiarygodna dla instytucji. I zaczyna się jej robić na złość. I ostatecznie finał bywa taki, że ta osoba, która właśnie wierzyła w możliwość podniesienia się, walki o swoje prawa traci wszystko. Znam takie właśnie, z własnej swojej praktyki, panie, które straciły wszystko, to znaczy się, wszystko, straciły mieszkania, dzieci, pracę. I zostały bez dzieci, bez mieszkania, bez pracy i... z piętnem właśnie osoby, złej matki, złej matki, której dzieci wychowuje ten sprawca przemocy ojciec, który został wraz ze swoją pozycją społeczną, wraz ze swoim mieszkaniem, wraz ze swoimi prawami rodzicielskimi. Choć nawet w tym przypadku, o którym mówię, został skazany prawomocnym wyrokiem za znęcanie nad rodziną, ale to nie przeszkodziło w osiągnięciu wszystkiego, co można było wygrać w tej sprawie. Także to jest bardzo trudne, trudne właśnie doświadczenie. I... zawsze dwie rzeczy tutaj, jak gdyby, stanowią ciężar. Jedna jest związana właśnie z tym, że się te konkretne osoby wystawia na niebezpieczeństwo. Że wówczas kiedy w nich budzi się poczucie ich praw, nadzieja na... to że będą mogły żyć jako wolni ludzie, wolne kobiety, w wolnym kraju, że ta nadzieja... może być właśnie... początkiem klęski. To jest jedna poważna trudność. Druga właśnie polega na tym, że ostatecznie bardzo często, przynajmniej ja, jak gdyby nie kończę rozmaitych rzeczy. To znaczy się, mam wrażenie, że takie większe, nazwijmy to pracowitość czy zdolność do znalezienia oparcia, mogłaby skutkować tym, że przestaniemy się kręcić w kółko. Że coś się zmieni. Że zmieni się prawo, że zmieni się stosowanie prawa. Że zmieni się stosunek kobiet nawzajem do siebie w rozmaitych małych wioskach, miasteczkach, wykluczonych grupach etnicznych, społecznych, takich – śmakich, prawda. Że coś się zmieni. I... no... nie znaczy, że np. ja nic nie robię w tym kierunku, ale mam wiecznie poczucie, że robię za mało i że brak mi konsekwencji. Że nie jestem w stanie wystarczająco się skoncentrować się na tym, żeby zbudować taką... front taki, taką grupę, taką strategię, która będzie się realizowała w najdłuż... najdłuższym odcinku czasowym. Że wszystkie informacje, jakieś odjazdowe, jakieś straszliwe, dotyczące właśnie rażących naruszeń praw kobiet... dotkniętych przemocą, że one za każdym razem będą budziły reakcje - tak nie jest, prawda. I... wszystko to robi na mnie wrażenie takiej chaotycznej, rwanej akcji, niezdolności do współpracy, z mojej strony, prawda. Że coś by się zmieniło, gdybym w większym stopniu była zdolna do współpracy, gdybym w większym stopniu zakładała konieczność jak gdyby podsumowywania jakichś etapów, reagowania na jakieś zdarzenia. Czuję się zalewana tym wszystkim. I... to, to jest właśnie trudne, że ten cały... no kawał przecież życia, nie, nie zakończył się jakąś realną zmianą... no w życiu kobiet, o których mówiłam.

S.W.: Pomówmy jeszcze o tobie. Pracowałaś w Klinice Ostrych Zatruc przez 10 lat, no i pewnie nie byłaś jedyną osobą, która tam pracowała, a tylko o tobie wiem, że się

zaangażowałaś w działalność na rzecz kobiet, również tej 1/3 pacjentek kliniki. Skąd u ciebie się to wzięło?, skąd u ciebie się wzięła tego typu wrażliwość?, czy ona wynika z jakiegoś typu wychowania, z jakichś przeżyć w dzieciństwie, młodości, na studiach, czy miałaś jakichś przyjaciół, czy wśród rodziny takie osoby, z którymi mogłaś rozwijać tego typu wrażliwość? No bo akurat ty zareagowałaś na tę 1/3 w taki sposób.

A.L.: Znaczy... Znaczy we mnie... Znaczy to co takie, co, co może było właśnie, jest czymś takim, no osobistym w jakimś sensie sposobem, w jaki ja reaguję, to jest gniew. Ja odczuwam często gniew. I... znaczy, to wzbudziło we mnie gniew. Nie tylko właśnie taką, nazwijmy to rozpacz, bo przecież, no było nad czym rozpaczać, ale przede wszystkim ja się rozłościłam. I pomyślałam sobie, że mogę coś zrobić. Bo to połączenie gniewu z dobrym mniemaniem o sobie tutaj odgrywa krytyczną rolę. Przekonanie o tym, że mogę i powinnam coś zrobić. I że drogą do tego jest właśnie gniew. Że istnieje taka możliwość, żeby właśnie same te... kobiety, ale także jak gdyby wszyscy ludzie, odczuli... gniew dostrzegając wokół siebie jakieś takie morze absurdałnej, potwornej niesprawiedliwości, żeby odczuli gniew. Ale czy to w jakiś sposób wiąże się z moją rodziną albo, albo z moim osobistym życiem... No właśnie chyba tylko w tym stopniu, że mam wrażenie, że żyłam zawsze w komfortowej sytuacji. W tym znaczeniu komfortowej, że cała moja rodzina była rodziną outsiderów. W różny sposób jak gdyby wyłoniona, wykluczona, a jednocześnie z takim cichym poczuciem tego, że... wyższej wartości... No to, to chyba było właśnie znaczące. I często opowiadam taką anegdotę o mojej mamie, która... była taka sytuacja, że żyliśmy z wyprzedawania kawalców tam własności, i że ziemia podzielona na działki budowlane zajmowana była przez kolejnych tam właścicieli, znaczy tych ludzi, którzy kupili. I w końcu doszło do tego, że jak gdyby vis a vis takiego tarasu, działkę kupił ten, ten pan, no i zaczął na tej działce budować dom razem z całą rodziną. I uwijali się dzień i noc wokół tej właśnie budowy, mieszając w tych betoniarkach ten beton, nosząc zaprawę, znacząc ściany itd., i zapamiętałam jak moja mama siedzi na tych schodach tego tarasu i płacze ze śmiechu, i patrzy się na to, i płacze ze śmiechu, i mówi „Popatrz, Haniu popatrz, co oni robią? Znaczy, tutaj jak gdyby życie mija, nie wiadomo, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie, a oni budują ten dom”. I ją to śmieszyło. Znaczy, byliśmy dziwakami. I z taką jak gdyby ironią, przypatrującymi się właśnie takiej krzątaninie ludzkiej. I to, to, to z całą pewnością wywarło piętno, na, na to, kim ja jestem. No, właśnie... zostawiając taką, taką... no jaki to ma z tym związek - tak jak gdybym czuła, że mogę sobie na dużo pozwolić, prawda. Że nikt mi nie może nic zrobić. Tak naprawdę nikt mi nie może nic zrobić. No chyba że by mnie zabije. I... znaczy nie czułam nigdy takiego dyskomfortu polegającego na tym, na tym, że inni ludzie myślą co innego niż ja, prawda. Albo że mówią co innego niż ja, albo obserwują mnie, że śmieją się ze mnie, czy złością się na mnie, raczej nie. I... no znaczy, to tak jakby, prawda, prawda, jakiś, jakaś taka właśnie forma wolności właśnie outsiderów. I... jeszcze dodam prawda, że w tej Klinice Toksykologii, ja po raz pierwszy w taki masywny sposób, zetknęłam się z czymś, co uważam za taką mentalność drobnomieszkańską. Akurat nie miałam takiego doświadczenia osobistego nigdy w życiu ani też w klinice psychiatrycznej, gdzie głównie obcowałam właśnie z ludźmi cierpiącymi na schizofrenię - też się z tymi manifestacjami mentalności drobnomieszkańskiej nie spotykałam tak (tu po franc. W cztery oczy). Natomiast, natomiast... w tej Klinice Toksykologii byłam przerażona... jak gdyby taką dziwacznością normalności. Kiedy pojawiały się na przykład właśnie przede mną te rodziny tych osób po tych próbach samobójczych i no, wyrażały głębokie na przykład strapienie tym, co sąsiedzi powiedzą, wówczas kiedy się tam właśnie pojawiła ta karetka pogotowia itd., no jakieś przedziwne, zadziwiające mnie takie labirynty jak gdyby uwięzienia... Taka, taka rezygnacja właśnie ze swojego własnego życia i podporządkowanie się... jakimś takim pozornym oczywistościom, związanym z tym, jak życie ma wyglądać, w jaki sposób mamy się liczyć z

opinią innych ludzi itd., i na tym wszystkim jak gdyby, jeszcze w środku tego wszystkiego, jak jakiś ukwiał, jak jakiś wybuch bomby atomowej, jak coś, co jak gdyby tak wyrosło przed nimi, moimi oczami, pojawił się ten fenomen właśnie, takiego podporządkowania – wgniecenia - zgniecenia, takiego jak gdyby właśnie zgniecenia kobiet, w tych właśnie strasznych systemach rodzinnych, przerażających jakichś sieciach właśnie, dławiących ich na wszystkie możliwe sposoby, takie straszne zniewolenie. I... no, i też to było dla mnie zaskoczenie, ja, ja nigdy nie miałam takiego doświadczenia osobistego, ja po prostu byłam zdziwiona.

S.W.: Mówisz o tym swoim poczucie inności, wolności, związanej z nią wolności, a jak... to nie jest pytanie podchwytliwe, tylko po prostu jestem ciekawa - urodziłaś się w roku, w którym padał jeden totalitaryzm, i za chwilę miał się urodzić drugi, kończyłaś studia w '69, przeżyłaś pewnie '68 rok...⁵ Jak jak można było być człowiekiem wolnym? W jaki sposób ty żyłaś ze swoją wolnością, w kraju, no, który był krajem realnego socjalizmu, ze wszystkim co się z tym wiąże?

A.L.: Znaczy bo... może jakiś szczegół biograficzny, znaczy że... że ten... że no bowiem tak, że przynajmniej tak jak ja tego wysłuchałam, wysłuchałam od swojej rodziny, to... ta moja rodzina nie przeżyła wolności, prawda. To znaczy nie przeżyła wolności politycznej. W tym znaczeniu np., że taką jak gdyby stałym wątkiem rozmów rodzinnych było doświadczenia dotyczące rewolucji październikowej mojego dziadka, mojej babci, to jak gdyby straszne to morze krwi, i tam, także nie będę w to wchodzić, ale także szereg scen dziwacznych i okrutnych, które właśnie były związane z rewolucją październikową⁶ i przygody takie... mojej babci, mojego dziadka, i tam członków rodziny, łącznie z jakimiś anegdotami. Ale już te anegdoty chyba pominę, ale dotyczące jak gdyby skrajnych aktów okrucieństwa, dotyczących właśnie, nawiasem mówiąc, kobiet z tej jakiejś szerszej mojej rodziny w okresie rewolucji październikowej.

S.W.: Czyli... rewolucja dotyczyła rodziny, czyli rodzina była... ta rodzina wspominająca rewolucję musiała mieszkać na terenach Rosji czy wschodniej...

A.L.: Rodzina... wspominająca rewolucję mieszkała na terenach Rosji I... a mój dziadek, który był... no był, był Polakiem, prawda, ale skończył taką oficerską szkołę i walczył jako biały oficer⁷ w oddziałach Barona Wrangla,⁸ ratując, ratując cywilizację zachodnioeuropejską. Taka, takie było jego główne przesłanie. Cywilizacja

⁵ **March 1968:** a political crisis initiated by student protests and accompanied by a wave of anti-Semitism, as a result of which around 20 thousand Polish citizens of Jewish descent left the country. The direct cause of protests was a student demonstration in Warsaw against the censorship intervention and removal of Adam Mickiewicz's play *Dziady* (*Forefathers' Eve*) on January 10, 1968. The demonstration participants were harassed and some were expelled from the university, which caused mass student protests, brutally suppressed by Militia troops. The protesters demanded liberalization of political life. Student protests were put out by the end of March 1968.

⁶ **The October Revolution:** The October Revolution, also known as the Bolshevik Revolution or November Revolution, was the second phase of the Russian Revolution of 1917, the first known as the February Revolution. The October Revolution was led by Vladimir Lenin and the Bolsheviks and marked the first official Marxist communist revolution of the twentieth century.

⁷ The **White** movement, whose military arm is known as the White Army or White Guard and whose members are known as Whites or White Russians comprised some of the Russian forces, both political and military, which opposed the Bolsheviks after the October Revolution and fought against the Red Army during the Russian Civil War from 1918 to 1921. The designation *White* stood in contradistinction to the *Reds*—the Red Army who supported the Soviets and Communism.

⁸ **Baron Pyotr Nikolayevich Wrangel** (or Wrangel) was Commander-in-Chief of the White forces.

zachodnioeuropejska. Babcia moja w przebraniu siostry miłosierdzia z jednym formalnym Siergiejem pojechała na Kaukaz do mojego dziadka, przez płonąca Rosję, zostawiając moją mamę pod opieką niańki ukraińskiej w miejscowości *Szarogród*. Znaczy mieli dużo przygód. No, ocaleli. Ocaleli, ale z trudem. I... Znaczy taka taki ten jak gdyby, taka ta płonąca Rosja była takim zapleczem z mamy opowieści. No później... mój dziadek był osobą, która strasznie... miała krytyczny jakby... stosunek do sanacji⁹ i do faszyzacji życia w Polsce międzywojennej. Dostrzegał w tym zagrożenie, niepokoił go właśnie taki, tak jak to spostrzegał, właśnie, rozwój Polski w kierunku takiego właśnie faszystowskiego państwa. No tam jakieś były no też chyba jakieś nie pamiętam jakieś legendy rodzinnych jak spotkał się chyba dziadek z posłem Biernackim i go tam opieprzył na temat pierwszej... w temacie Berezka Kartuska.¹⁰ No, był człowiekiem inteligentnym, takim bardzo aktywnym. Działal, ciągnął za sobą... rodzinę swoją własną, zmieniając w obwodzie w okresie międzywojennym 20 razy miejsce zamieszkania, dlatego że wchodził w konflikty z otoczeniem. I... no później okupacja¹¹ to wiadomo, prawda. I... wreszcie... okres, okres właśnie stalinizmu.¹² Ale... ale ten właśnie, ten właśnie, w tym czasie, już znaczy... dosyć szybko, moja rodzina zaczęła się składać wyłącznie z kobiet. Mój ojciec zmarł w '45 roku, nawiasem mówiąc, na skutek... takiego mała, że tak powiem, precyzyjnego bombardowania przez Armię Czerwoną w rynku Grodzisku Mazowieckim¹³, także dużo tam właśnie mieszkańców Grodziska Mazowieckiego straciło wówczas życie... No, w tym mój ojciec. Uciekali, bo mieszkali w Warszawie, z powstania warszawskiego¹⁴ wyszli, Grodzisko w jakim się zatrzymali, i tam to się, miało miejsce to zdarzenie. No... a mój dziadek, ten właśnie dziadek, zmarł w pięćdziesiątym... roku, tak. No i... po śmierci dziadka, zresztą pamiętam z tych wspomnień z dzieciństwa, jakoś dziadek potrafił do śmierci swojej utrzymać, prawdopodobnie przy pomocy łapówek, jak gdyby taką barierę... przed naszym domem, tak bym to powiedziała. I w momencie kiedy zmarł weszli do domu jacyś ludzie, zaczęli wymontowywać armaturę (śmiech), takie ładne kurde te ściany, przelewać, przelewać benzynę z kanistrów, coś tam się dziwnego działo i wyprowadziliśmy się z Sopotu¹⁵, gdzieśmy mieszkali do śmierci dziadka. A później, przez całe lata, przez całe właśnie lata, żyłam jako dziecko w takiej trochę kapsule, stworzonej przez moją mamę i babcie, które nie pracowały i sprzedawały rozmaite rzeczy - to było jedyne źródło naszego utrzymania przez długie lata. Więc stąd być może to rozbawienie tą budową naprzeciwno. Znaczy, to było takie dziwne miejsce, jakaś taka właśnie... taki antyświat, właściwie. Chociaż było bardzo przyjemnie, bardzo przyjemnie (zamyślenie).

⁹ **Sanacja** (sanitation) is the popular name of the political camp supporting Jozef Pilsudski's government, which carried out the so-called *May coup d'etat* in 1926 under the slogan of "the moral sanitation," or, in other words, the moral renewal of the political life in the 2nd Polish Republic.

¹⁰ **Berezka Kartuska** is a small town in Beloruss, which belonged to Poland in 1921-1939, and which became the symbol of fascist tendencies of the Polish state during Pilsudski's government. In 1934, the sanacja government opened up a concentration camp there, for Ukrainian nationalists, sanacja opponents, and communists.

¹¹ **Occupation:** World War II which is often referred to in Polish as "the occupation (of Poland)" since from 1939 to 1945, Nazi Germany occupied Poland.

¹² **Stalinism:** The period of Stalinism was a power system created during Joseph Stalin's regime and characterized by Stalin's single-person rule, an extensive apparatus of suppression and control, and an economy based on rigid central planning.

¹³ **Grodzisko Mazowieckie:** a small town near Warsaw.

¹⁴ **The Warsaw Uprising:** (1 Aug. 1944 – 2 Oct. 1944): a struggle against the German occupying forces undertaken in Warsaw by the Home Army (AK) troops. The lack of perspective for a successful turn of events as well as the casualties suffered by the Polish forces persuaded the AK commanders to start capitulation negotiations with the Germans (9-10 Sept.). On 10 Sept. 1944, when the Soviets started their offensive toward Warsaw, the Poles broke off their earlier negotiations. However, the Red Army offensive stopped at the other side of the Vistula River. Warsaw was left mostly in ruins; its reconstruction started right after the war and took three years.

¹⁵ **Sopot:** a city on the Baltic Coast in Northern Poland.

S.W. Byłaś jedynaczką?

A.L.: Nie, nie. Miałam brata. I... no oczywiście, że taka zaleta tego była taka, że byliśmy tacy wolni od presji. Jakiegokolwiek, prawda. I... w naszym, w naszym domu się dużo czasu spędzało na rozmowie. Siedzieliśmy właśnie całymi godzinami, rozmawialiśmy ze sobą. Całymi godzinami. Opowiadaliśmy sobie różnorakie historie, z... właśnie, z właśnie... historie rodzinne. Opowiadaliśmy sobie... Ja bardzo lubiłam głośno czytać rozmaite książki. Mój brat bardzo chętnie opowiadał filmy kowbojskie, które oglądał i... tam jakieś inne historie, no przez te... rozmawialiśmy ze sobą przynajmniej kilka godzin dziennie, tak od sześciu do ośmiu.

S.W.: Czy możesz powiedzieć że brat i ty, że... jakiś... że inaczej byliście wychowywani trochę, czy że byliście po prostu inni - chłopiec i dziewczyna – mniej więcej w podobnym wieku, razem wychowywani, czy były jakieś różnice?

A.L.: Dotykasz takiego problemu dla mnie, no istotnego może właśnie, dlatego że mój brat był bardzo pięknym dzieckiem, bardzo pięknym... I szalenie kochanym przez całą rodzinę. Mój dziadek kochał różnie. Ale w sposób dziwny, dziwny... Kiedyś taka była scena, też ją zapamiętałam. Mieliśmy taki balkon i dookoła tego balkonu biegła rynna. Dom był w parku. I... jestem w tym parku razem z moją mamą i moją babcią i sobie tak widzimy, że mój dziadek prowadzi mojego brata tą rynną, a tutaj dookoła szyi zahaczał ją, no mój brat łaskę jego taką, przeprowadził go przez tę rynną dookoła tego balkonu wprowadził go z powrotem. No i dopiero wówczas zareagowała moja mama i babcia: „Kaziku, co ty zrobiłeś, dlaczego tak zrobiłeś?” A... (śmiech), a mój dziadek odpowiedział: „Bo jest to osoba, którą najbardziej kocham”... No jest taki... Ale, ale bardzo go kochał. Na swój sposób. I... tak go, tak go z moim bratem... grali w garibaldkę. Ja chciałam się nauczyć tej garibaldki, dziadek powiedział, że... „jesteś za głupia na to”. No ja myślę sobie – poczekaj! (śmiech) - pomyślałam sobie – poczekaj. I poszliśmy, chodziliśmy z bratem razem, on był starszy ode mnie o półtora roku, chodziliśmy z bratem na komplety [sic], później poszliśmy do pierwszej klasy, y... do drugiej klasy od razu. Ja miałam lepsze stopnie od brata. I mój dziadek zapłakał, jak zobaczył to świadectwo... No więc byłam zazdrosna bardzo o swojego brata. I biłam go. Chociaż był właśnie starszy ode mnie o półtora roku, to go gdzieś tam dopadałam, jak, jak nie było właśnie nikogo w pokoju - zaczynałam go bić. A on się nie bronił I dopiero... i starał się też nie krzyżeć (wybuch śmiechu). Dlatego że jak zaczynał krzyżeć, to ktoś przychodził do tego pokoju i mnie zaczynał bić. I nie wiem dlaczego, to, to jest jakaś tajemnica, ale... bardzo mnie kochał mój brat, i ja również po tym właśnie okresie, nazwijmy to dziecięcej, wczesnodziecięcej rywalizacji, jak gdyby doceniłam tę jego taką dobroć. On był bardzo dobrym człowiekiem. Szalenie opiekuńczym, takim... no właśnie też takim jak gdyby zdziwionym, tym że ktoś może być agresywny. Że no, no jak gdyby nie przychodziło mu do głowy, że jak ja go biję, to on powinien mi oddać, prawda. Było tak, że później jeszcze, już jak byliśmy więksi, mieszkaliśmy w miejscowości Kozielnice, i byliśmy takimi właśnie, no takimi dziwakami, prawda. Spozrzegani byliśmy jako obce ciała. I wracaliśmy zwykle ze szkoły przez taki lasek do domu, i tam od czasu do czasu czekała na nas banda „Ogryzka”, kilkanaścioro dzieci, i starały się nam dać wpięrdol. I mój brat nie bił. Znaczy stał i dawał się bic. Ja sie biłam. No nie bił po prostu. I... no i był szalenie takim właściwie cichym, uważnym, opiekuńczym człowiekiem, bardzo dobrym. I starał się przez cały czas mną opiekować. Dlatego... Miałam szczęście w swoim życiu, szczęście w swoim życiu, że spotykałam szalenie właśnie takich opiekuńczych mężczyzn, którzy po prostu, no, jakoś się dopatrywali jakiegoś sensu w tym, żeby wspomagać mnie w rozmaitych sytuacjach

życiowych, tak je amortyzować. No i, no więc ten brat, brat, mama, babcia, ja... właśnie bardzo dużo czasu spędzaliśmy ze sobą, bardzo dużo mówiliśmy do siebie, praktycznie nic od siebie nie wymagaliśmy. Znaczący nikt od nikogo niczego nie wymagał. No to skutkowało tym, że bardzo często było brudno w naszym domu, że myśmy do szkoły nie chodzili jak nam się nie chciało (śmiech), że... no, jakoś to tak właśnie dużo, znaczący, siedzieliśmy powiedzmy przez pół nocy i rozmawialiśmy tam o jakichś rzeczach, a potem wszyscyśmy zaspali do szkoły. Tak jak gdyby to było gdzieś, no, no, jakiś ten świat zewnętrzny, no był taką jakąś dość, dość właśnie ponurą i śmieszna a zarazem koniecznością, ale z drugiej strony nie mamy nic wspólnego, po prostu nic.

S.W.: A kiedy zaczęłaś studiować to nie był taki moment, kiedy trzeba było się trochę bliżej zetknąć z tym światem, jakoś spróbować się z nim skonfrontować, zintegrować, cokolwiek? No bo tutaj już gdzieś ta kapsuła w którymś momencie się otwierała, prawda? To nie był ten moment studiów, czy wcześniej, czy później...?

A.L.: No, znaczący, tak ja myślę że taką dosyć ważną rolę w tym moim życiu osobistym odegrała taka moja znajoma – Ewa Minde – i ja poznałam ją na pierwszym roku studiów, bo pierwsze moje studia to była polonistyka. I jak przyszłam, no to byłam takim dzieciakiem nie miałam jeszcze siedemnastu lat, jak zdawałam na tę polonistykę, i no i tam poznałam właśnie pierwszego dnia, kiedy właśnie były te egzaminy na ten uniwersytet, tą była znajomą dziewczynę ze Zduńskiej Woli,¹⁶ gdzie wtedy mieszkałam. No i ta piękna osoba, piękna... szalenie taka interaktywna. Ja w gruncie rzeczy byłam osobą, która bardzo dużo wagi przykładła do książek, ja cały czas czytałam, i jak przychodzili np. do nas ludzie do domu, bo jakoś ten dom taki miał urok dla ludzi, dla naszych rówieśników, i chociaż to było tam właśnie skrajnie dziwnie itd., no to może z ciekawości, czy z jakichś tam powodów, diabli wiedzą jakich, no ale bardzo często przychodzili do nas ludzie, nasi rówieśnicy i... Znaczący się, jak ktoś przychodził, no to oczywiście wychodziłam, ale miałam zawsze założoną, jak książkę czytałam, miałam założoną palcem. Także trzymałam tą książkę w ręku założoną palcem, to że tak powiem, żeby ta interakcja się skończyła, żeby móc od razu otworzyć książkę i czytać. Znaczący bardzo lubiłam czytać książki, mnóstwo czytałam.

S.W.: Co czytałaś?

A.L.: Znaczący się, no, czytałam na przykład Szekspira. Przeczytałam wszystkie sztuki Szekspira. Lubiałam bardzo czytać sztuki teatralne, bardziej niż, niż prozę. Prenumerowałam „Dialog”¹⁷ od, od właśnie wczesnych, że tak powiem, godzin rannych; miałam chyba 12 czy ileś tam lat, jak zaczęłam prenumerować ten „Dialog”, więc bardzo lubiłam czytać sztuki. Lubiałam, no, to wtedy, takie pierwsze wydania Sartre’a, Simone de Beauvoir, Camusa, egzystencjalistów francuskich uwielbiałam. Poza tym też przeczytałam, bo to był taki też rodzaj nawyku, prawda, to czytanie było takim nawykiem, np. przeczytałam „Dzieła zebrane” Gabrieli Zapolskiej,¹⁸ od początku do końca. Co ja jeszcze czytałam...? Ale przede

¹⁶ **Zduńska Wola**: Small town near Warsaw.

¹⁷ **Dialog**: a professional literary journal.

¹⁸ **Zapolska, Gabriela**: a drama writer, journalist and novelist from the turn of the 19th and 20th century, was a representative of naturalism. In her dramas, comedies and novels, she ridiculed hypocrisy and duplicity of the bourgeoisie. She is most famous for such works as *Mrs Dulski's Morality* and *Zabusia* (nick-name – Transl.).

wszystkim sztuki. O, Słowackiego¹⁹ wszystkie sztuki przeczytałam... Przeczytałam wszystkie sztuki Norwida.²⁰ Hm, hm, i tak...

S.W.: Jak z tym otwarciem kapsuły?

A.L.: Znaczy się... Ja mieszkałam w akademiku, mieszkałam w akademiku, byłam młodsza, od reszty, że tak powiem, populacji i... taka troszeczkę w tej Warszawie, bo ja w Warszawie studiowałam, zdeorientowana. I taką, taką rybką pilotem tej mojej właśnie alienacji, była ta moja czarująca koleżanka Ewa Minge, która się cieszyła nieprawdopodobnym powodzeniem. Znaczy się mnóstwo wokół niej było zawsze mężczyzn. I... no takie, to były takie imprezy. Tylko że ona nie miała jak gdyby tego swojego wybrańca, swojego powiedzmy chłopaka, tylko tak siedziała w dużej grupie, i tak spędzała czas. I tym samym jak gdyby tak zaczęłam się za nią przemieszczać po tych wszystkich jakichś imprezach, takich czy owakich... No i trzeba powiedzieć, że jakoś zupełnie mnie te studia nie pasjonowały, polonistyka bardzo mnie rozczarowała, ja myślałam że będę sobie czytać książki, a tu się okazało, że zgoła o co innego chodzi. I tam był taki też spektakularny fragment, że też może to jakieś znaczenie ma, że... tak się zdarzyło, że taka koleżanka, z którą mieszkałam w jednym pokoju, została zgwałcona. No i przyszła rano do tego akademika, była taka trochę wcięta, to znaczy nie całkiem trzeźwa, i zamierzała odebrać sobie życie, a myśmy mieszkały na czwartym piętrze; więc mówiła, że skoczy przez okno. Ja nie wiedziałam, co zrobić, ale postanowiłam ją upić, do końca. Prędko skoczyłam na dół, kupiłam pół litra i zachęciłam ją do picia, także, także jak zasnęła, no całkowicie pijana, to doszłam do wniosku, żeby zyskać na czasie, i żeby wymyślić, co dalej, prawda. I postanowiłam kupić psa. Doszłam do wniosku, że jak takiego małego psa zobaczy, jak się obudzi z tego pijackiego właśnie oszołomienia, to może to coś zmieni. No i zrealizowałam ten zamiar. Pojechałam i kupiłam psa - owczarka alzackiego, małego takiego. Przyniosłam go do akademika, a ona jeszcze spała. No i ten pies... Rzeczywiście okazało się, że to była trafna intuicja psychologiczna, że jak się ona obudziła, zobaczyła tego psa, to szczenię, które tam chodzi, tak piszczy itd., to jakoś właśnie to wszystko przeszło bokiem. No ale ten pies został i mieszkał w tym akademiku, robił kupki, siusiu i tym podobne. Ja miałam go zamiar odwieźć później do domu, ale nie zdążyłam, i tak się stało, że, że przyszła taka komisja czystości do, do, do pokoju naszego. Ja otworzyłam ten pokój, bo przyniosłam taką paczkę, postawiłam tą paczkę na stole, poszłam po szmatę do kuchni, i i zanim właśnie wróciłam tam do tego pokoju, weszła ta komisja czystości. I były wtedy takie modne buty zamszowe dziurkowane dla kobiet i mężczyzn, i lekarz w tych butach zamszowych dziurkowanych wdepnął w kupę – wszyscy zaczęliśmy ryczeć bardzo głośno. I... ja ich wyrzuciłam z tego pokoju, znaczy tego mojego pokoju, powiedziałam: „wypierdalać, na razie ja tu mieszkam” [śmiech]. Ale krótko tam mieszkałam, bo wyrzucono mnie za chwilę z akademika, za ten właśnie czyn. Później moja mama przyjechała do Warszawy, żeby mnie jakoś bronić, bo ja nie miałam za co mieszkać w Warszawie, jeśli nie miałam akademika. No i poszła razem ze mną do jakiegoś tam dziekana do spraw studentów, czy coś takiego i on też mi coś podpadł. Także stało się niemożliwe żebym dalej tam mieszkała, w Warszawie, w akademiku. I... no i co, no i wróciłam do domu, do Zduńskiej Woli, i postanowiłam w następnym, znaczy... zdawać na studia ponownie, i chciałam zdawać do szkoły aktorskiej. Z tych sztuk nauczyłam się jakichś tam właśnie fragmentów,

¹⁹ **Słowacki, Juliusz** (1809-1849): one of the most eminent Polish poets from the period of Romanticism. Considered to be one of the national bards, he is most known for such works as *Kordian*, *Balladyna* and “The Hymn” (“I’m sad, oh God...”).

²⁰ **Norwid, Cyprian Kamil** (1821-1883): a Polish poet, dramatist and artist. A representative of both romanticism and classicism, he is known for such works as “Chopin’s Grand Piano,” “Promethidion” and “A Piece in Two Dialogs with an Epilog.”

przyjechałam do Warszawy i znów spotkałam moją koleżankę Ewę Minge i ona powiedziała że byłaby zainteresowana, że pójdzie ze mną na ten egzamin do szkoły aktorskiej, jak to wygląda itd. No i... przyglądała się tym właśnie występom, rozmawiała tam w kuluarach, i... ja nie zdałam do tej szkoły aktorskiej, ale Ewa Minge postanowiła porzucić polonistykę i zdawać w następnym roku do szkoły aktorskiej. Ponieważ, tym samym spo... tym sposobem, a jeszcze ja zdałam tego samego roku, bo miałam drugie, znaczy... bo chciałam też zdawać awaryjne na historię sztuki do Wrocławia, zdałam na tę historię sztuki do Wrocławia, ale ta Ewa Minge powiedziała, że skoro ona nie będzie studiować, no to będzie studiowała historię sztuki we Wrocławiu, no i tym samym razem zamieszkałyśmy w Zduńskiej Woli, mieszkaliśmy tam przez rok. I... no tak. I... I no i wtedy, znaczy, ta Ewa też jak gdyby weszła w tę naszą kapsułę, nasza rodzina powiększyła się o nią, plus... no jakąś grupę taką liczącą w porywach do dwudziestu osob adoratorów Ewy Minge. No to wyglądało mniej więcej w ten sposób, że razem z Ewą czytaliśmy książki oraz sztuki, a codziennie do tego naszego domu przychodziła duża grupa adoratorów Minge, przynosząc jakieś tam napoje, no i tak piliśmy te napoje, wszyscy się rozpraszali, przychodził następny dzień... (śmiech). Tak spędziliśmy rok, był to bardzo przyjemny rok (śmiech), i później Ewa Minge zdawała do szkoły aktorskiej, szkoły filmowej, a ja miałam zdawać do Łodzi, do Szkoły z kolei Sztuk Pięknych, ale nie przygotowałam właśnie prac, i ostatecznie wylądowałam w Łodzi w tym... w takim studium kulturalno-oświatowym. Chciałam być w Łodzi, chciałam być tam gdzie Ewa Minge. No i tak, Ewa Minge była w szkole aktorskiej, skończyła zresztą tę szkołę aktorską, filmową w Łodzi... a ja nie skończyłam studium kulturalno-oświatowego w Łodzi, co zresztą myślę, że było błogosławieństwem wtedy, już nie będę tam wchodzić w szczegóły... Ale w każdym razie następnego roku zdawałam na psychologię w Krakowie. I dostałam się. Po roku.

S.W.: Który to był rok?

A.L.: Wiesz co, trudno to po... można by policzyć do tyłu, w '69 roku skończyłam, więc to musiał być '65-ty. No i? I co...? (zamyślenie)

S.W.: I 5 lat w Krakowie?

A.L.: 5 lat w Krakowie

S.W.: Bez kapsuły?

A.L.: Bez kapsuły. Mieszkałam w akademiku. Cały czas mieszkałam w akademiku. No cóż, w Krakowie, jak już dostałam się na psychologię w Krakowie, no to zamieszkałam w akademiku. Najpierw mieszkałam w Nawojce²¹, przez rok, później mieszkałam w Piaście, w Piaście mieszkałam przez 4 lata i później jeszcze mieszkałam, bo 3 lata w Piaście na studiach doktoranckich. Także Piast to, spędziłam tam kawał życia, w Piaście. I dla mnie było przyjemne właśnie w akademiku to, że takie życie towarzyskie, że życie społeczne, całkowicie bez wysiłku przebiega, i w gruncie rzeczy przypadkowo, prawda. Że znajdujesz się w masie ludzkiej, rozmawialiśmy itd. Nie musisz się zbędnie o nic trapić, to było wówczas w czasach realnego socjalizmu, więc wszystko jest za darmo, mieszkasz za darmo, jesz za darmo, wszystko za darmo, studujesz za darmo. I... no tak miło dosyć było. I tutaj całe moje studia psychologiczne upłynęły w jakiejś orbicie takich kontaktów towarzyskich z rodziną Mroczkowskich... z rodziną Mroczkowskich. Ta rodzina Mroczkowskich składała się z dwóch braci i jednej siostry. Jeden z tych właśnie braci chodził ze mną na psychologię, na

²¹ Nawojka and Piast are names of dormitories.

ten sam rok najpierw, później tam trochę spadł. I trzeba powiedzieć, że tak jak gdyby sposób życia w rodzinie Mroczkowskich polegał na nieustających imprezach. I że... no w Warszawie sposób spędzania wolnego czasu polegał w uczestnictwie w imprezach z udziałem właśnie Ewy Minge, czy jak w Zduńskiej Woli imprezy z udziałem Ewy Minge, rok w Łodzi, imprezy z udziałem Ewy Minge, i później, jak przestałam, że tak powiem, uczestniczyć w imprezach z Ewą Minge, zaczęłam uczestniczyć w imprezach z braćmi Mroczkowskimi i ich siostrą. I... minęły jak z bicia strzelił 5 lat (śmiech). I... znaczy trzeba dodać... Tak jak myślę o tym w tej chwili, bo to były pytania o charakterze właśnie politycznym, właśnie co... co, właśnie że tutaj świat, '69 rok to coś tam, prawda, totalitaryzm itd. Co ja robiłam w tym czasie? No więc trzeba powiedzieć, że bardzo dużo piłam zawsze alkoholu, i bardzo dużo czytałam. I... lubiałam właśnie siedzieć w knajpach, rozmawiać z ludźmi, żartować, chodzić właśnie na imprezy, chodzić na takie długie spacerzy nocne, chodziliśmy po jakichś tam górkach, dołkach, padołkach prawda... No, podróżować, prawda, wraz z braćmi Mączkowskimi i ich licznymi przyjaciółmi. To zawsze była grupa, prawda. Grupa kilkunastoosobowa, de facto, prawda no znaczy tak jak gdyby taka drużyna, czy coś w tym rodzaju. Byłam lubianą osobą w tej grupie, zawsze ... jako taka właśnie trochę dziwaczka. I... takie trochę dziecko... trochę taka osoba bezradna życiowo, niedostrzegająca niebezpieczeństw... taka bardzo komfortowa tak naprawdę byłam... No i czytałam, dużo czytałam, studiowałam, prawda, psychologię. Myślałam wtedy, bo ja w gruncie rzeczy zawsze chciałam być reżyserką teatralną. Tego naprawdę chciałam, chciałam być reżyserką teatralną.... I wtedy jak się do tej szkoły aktorskiej wybierałam, to też z takiej perspektywy, że ja zostanę tą reżyserką teatralną i że będę tworzyła takie spektakle o charakterze takiego zaangażowanego teatru politycznego... to, że tak sobie fantazjowałam, że stworzę taką właśnie trupę teatralną. Bo tak naprawdę te moje środowiska, w których ja się przemieszczałam, to były takie trupy teatralne. No wprawdzie połączone nie jakąś właśnie misją stworzenia dzieła artystycznego, tylko misją tworzenia takiego publicznej i politycznej alternatywnej przestrzeni, jak gdyby na oczu. I takiego... zabawy, prawda, zabawy, śmiechu, drwiny, i że moja mama nas na schodach... I takiego jakiegoś wysmyknięcia się. Wysmyknięcia się z życia. Nie potraktowania tego wszystkiego na serio. No ale sobie wyobrażałam, że może kiedyś tam kiedyś, jak już skończę tą psychologię, to pójdę na reżyserię teatralną, a jak pójdę na reżyserię teatralną, to może właśnie tą taką skłonność do tego, żeby tworzyć czy żyć, prawda, w takim anty-świecie, w takiej jakiejś grupie, w takiej jakiejś trupie teatralnej, prawda, to że to ja zrobię z tego zawód. No i tak by się może stało, gdyby nie to, że na IV, V roku studiów psychologicznych, miałam okazję zetknąć się z profesorem Kępińskim²², a jeszcze przedtem zetknęłam się z profesorem (?), profesorem Tischnerem.²³ Znaczy to, wybitne umysły, i... ale szczególną tutaj, szczególnie tutaj ... tą znacząca, prawda, postać, rola profesora Kępińskiego i... zapragnęłam wtedy zostać psychologiem. Zapragnęłam zostać psychologiem. Chciałam bardzo właśnie pracować w ten sposób, żeby zrozumieć... no właśnie zrozumieć... ludzi. Jak gdyby tak wpłynąć w taką... rozumiałam wtedy jak miałam do czynienia z panem prof. Kępińskim, że to jest niesamowita po prostu przygoda. Takie, wdać w nurt... jak gdyby wpłynąć taką ciemną wodę. I że to jest niesamowita przygoda, niesamowita przygoda. I... no właśnie jako

²² **Kepinski, Antoni** (1918-1972): a psychiatrist and professor of psychiatry who is one of the best Polish researchers in the field of psychiatry. His theories are well known and his scientific work covers over 140 publications and several books: *Psychopatologia nerwic* (*Psychopathology of neuroses*), *Schizofrenia* (*Schizophrenia*), and *Melancholia* (*Melancholy*), among them.

²³ **Tischner, Józef** (1931-2000): a priest and one of the most eminent contemporary Polish philosophers. He was the founder and Dean of the Cracovian Papal Academy of Theology and lectured at the Jagiellonian University and the State High School of Theatre in Cracow. He was Solidarity's first chaplain and wrote and published more than 600 articles and books.

psycholożka kliniczna, ja absolutnie nie miałam takiego... takiego... zacięcia pomocowego. I to właśnie mi często zarzucano, jak już stałam się psychologiem... psycholożką kliniczną, że ja mam taki escetyzujący stosunek do ludzi. Że... właśnie szalenie się, jak gdyby nakręcam, w takim kontakcie, ale że to jest też bardzo egocentryczne. No że, że ja jestem zafascynowana chorobą, że jestem zafascynowana właśnie drugim człowiekiem, ale że nie bardzo pole do tego żeby jakies znamię do tego wprowadzić, bo po prostu ja się tym zachwycam. I... i co? No i rzeczywiście tak było. To prawda. I to co ja widziałam w ludziach, tych z którymi pracowałam w klinice psychiatrycznej, to nie było to wspólne, polityczne, społeczne, uniwersalne, prawda, tylko właśnie zupełnie coś innego. Za każdym razem to, co mnie uderzało, to wyjątkowość doświadczenia tego człowieka. I tak jak... tak jak właśnie np... jak... znaczy książki lubiłam czytać. To ja właściwie... ja czytałam autora, ja czytałam autora. Dla mnie było bardzo ciekawe, zwłaszcza jak taką serię czytałam takiego całego Szekspira, czy tam całą Zapolską, czy coś tam, prawda. Lubiłam taką właśnie całą serię czytać, i chciałam jak gdyby... tak strasznie mnie ciekawiło właśnie, to jak wygląda jego głowa od środka, jak poprzez to właśnie dzieło znajduję się jak gdyby w środku, w środku jego wyjątkowej osoby, wyjątkowej wrażliwości, wyjątkowego jak gdyby sposobu budowania świata. I tutaj było to samo, że ja tak wpływałam do środka tego, tego jak gdyby człowieka i próbowałam z tego jak gdyby cienia właśnie, dostrzec to, co jest absolutnie wyjątkowe. A to, co mnie tak jak gdyby, wątek, nazwijmy to, polityczny, to, to że ja strasznie, strasznie... mnie irytowało właśnie po pierwsze leczenie pacjentów, a po drugie ich nazywanie... Tak miałam wrażenie, że taka pięść do nosa. I że tam miałam wtedy okazję poczytać tam rozmaite takie kawalki anty-psychiatryczne, że tak powiem, i się w klinice psychiatrycznej występowałam właśnie z pozycji anty-psychiatrycznej, no i krytykowałam rozmaite metody leczenia, zwłaszcza elektrowstrząsy, wstrząsy insulinowe. Także relacje, które... prowadziły do tego, że właśnie tam się tych ludzi tak szufladkowało. Z tymże tutaj był Kępiński, prawda, on miał wielką właśnie zdolność do tego, żeby właśnie z tej płaszczyzny takiej, no może nie anty-psychiatrycznej, ale niewątpliwie w sposobie swojego myślenia wyprzedzał swoją epokę i tych ludzi, którzy razem z nim pracowali i... chociaż zespół był bardzo dobry, tak, naprawdę był bardzo dobry, i... Czyli tam, klinika psychiatryczna w Krakowie, chociaż stosowano tam te ochydne metody biologiczne, ale jednak duch tam był anty-psychiatryczny. Duch był taki, który właśnie bardzo był podobny do, do, do tego sposobu myślenia o człowieku. Także można się tam było zmieścić z tym, prawda. Też była tam duża wolność, jeżeli idzie o wyrażanie poglądów i negocjowanie jakichś decyzji przez ludzi nawet, którzy właśnie tak jak ja chodzili tam do kliniki i byli niedoświadczeni, młodzi, trochę postrzeleni, delikatnie mówiąc, prawda. Też była bardzo wysoka tolerancja na wzajemne zachowanie. Także, tak naprawdę to był ten teatr, ta trupa teatralna, jeszcze raz, prawda. Duża grupa ludzi o wyraźnie medycznym zacięciu, i spędzająca mnóstwo czasu właśnie ze sobą na płaszczyźnie towarzyskiej... i... no właściwie to samo, właściwie to samo. I... to, to może jest też, ułatwiło mi to wejście na tą płaszczyznę towarzyską, to że ja pierwszy rok pracy swojej w klinice psychiatrycznej pracowałam jako wolontariuszka, ale jednocześnie mieszkałam w gabinecie profesora i tam... no spałam po prostu tam. I... byłam taka, osobą taką, bardzo przez niego lubianą, i którą się opiekował. Mianowicie wspominałam o jakiejś takiej... łańcuchu opiekujących się mną podmiotów płci męskiej i jednym z tych podmiotów był prof. Kępiński, bracia Mroczkowscy też się mną bardzo opiekowali zawsze. I... no więc tak, no więc, tam byłam właśnie takim dzieckiem w pułku, mieszkałam w tym gabinecie profesora Kępińskiego. To się wiązało z tym, że za każdym razem, jak ktoś chciał profesora Kępińskiego zapraszać na wódkę, to mnie też zapraszał, i... (śmiech) no nic się nie zmieniło, tak naprawdę nic się nie zmieniło... No i gdyby... gdyby nie fakt, że właśnie, no musiałam opuścić klinikę psychiatryczną, to prawdopodobnie całe moje życie upłynęłoby właśnie w takiej tej idyllicznej alternatywnej przestrzeni. Bo to bardzo było przyjemne. No... tak się

stało, no że musiałam opuścić klinikę psychiatryczną. To miało związek z tym, że moja mama trzykrotnie była hospitalizowana w klinice psychiatrycznej i trzykrotnie wypisałam ją na własne żądanie przed upływem tygodnia. No i dostałam takie ostrzeżenie, od prof. Szymcika, że jeszcze jeżeli raz ją wypisze, to wylecę z kliniki. No i... Tak było, że tak się właśnie stało i prof. Szymcik powiedział mi, że mnie nie wyrzuci z kliniki, bo jestem samotną matką wychowującą dwoje dzieci, wówczas mój mąż już nie żył, ale że dopóki on żyje, ja nie dotknę się pacjenta (śmiech), dopóki on żyje. No więc uznałam, że tak to się zupełnie mija z celem, żebym ja tam w tej klinice psychiatrycznej gdzieś siedziała w jakimś gabinecie i nie wiem, co robiła tłumaczyła książki z francuskiego na polski albo jakieś pisała eseje. Bo też trzeba powiedzieć, że wielokrotnie mnie spotykała taka propozycja, może nie wielokrotna, ale jednak kilka razy spotkała mnie taka propozycja zawodowa, też wynikająca z jakichś opiekuńczych zapędów tych moich przełożonych, żebym ja robiła co chcę, naprawdę co chcę, tylko żebym znowu nie zajmowała się tymi pacjentami. No ale w każdym razie taką miałam propozycję od profesora Szymcika, doszłam do wniosku że to trochę nie mam sensu. No i zwróciłam się do rektora Akademii Medycznej z prośbą o przeniesienie mnie do Kliniki Toksykologii.

S.W.: Dlaczego akurat tam?

A.L.: No bo zastanawiałam się czy nie chciałabym tam przenieść się tak. No i dobrze mi się pracowało w klinice psychiatrycznej, to niewątpliwie była klinika, w której chciałabym pracować do końca życia. No ale skoro nie mogłam pracować w klinice psychiatrycznej, to doszłam do wniosku, że chętnie popracuję z ludźmi właśnie po próbach samobójczych. Wiedziałam, że tam nie ma żadnego psychologa, że... a psycholog jest tam bardzo potrzebny. Uważałam się za osobę, która... zresztą chyba byłam taką osobą, dobrym psychologiem klinicznym. Z dużym doświadczeniem właśnie klinicznym. Bo ja pracowałam w tej klinice 10 lat, przeszłam przez wszystkie oddziały. No, prowadziłam psychoterapię na rozmaitych kontekstach. Dużo się bardzo nauczyłam. Miałam do czynienia no... z wybitnymi psychiatrami. Mój mąż był wybitnym psychiatrą. I... znaczy, trochę się nauczyłam z powietrza, trochę się nauczyłam od tych mężczyzn, prawda, profesora Kępińskiego, mojego męża, tych wszystkich innych wybitnych panów, którzy tam byli. Też dwie kobiety były tam bardzo mądre – pani docent Proszkiewiczowa i Małgosia Dominik, bardzo dobra psychiatra, bardzo dobra. Znacząco dużo było tam mądrych ludzi. I też dużo się rozmawiało. Taka była tradycja, no tak pracowała po prostu klinika, że codziennie o godzinie 12 było spotkanie całego zespołu i omawiano jednego pacjenta. Codziennie. Przez wszystkie lata. I to omówienie pacjenta trwało półtorej godziny czasami, prawda, to była długa rozmowa, gdzie wszyscy razem zastanawiali się no, nad...tym... czym jest jego choroba, w jaki sposób go leczyć, jak my go rozumiemy, jakie są rozmaite możliwości leczenia, także to był taki proces ciąglego takiego samouczenia się całego tego zespołu, w końcu to dobre było miejsce, bardzo dobre. Marysia przecież też, wybitny umysł. Bardzo dużo mądrych ludzi. I też taka przestrzeń otwarta, te zebrania katedry właśnie w Garden Tischner.. Ich najlepiej pamiętam z tych zebrań tej katedry. Taka ciągła jak gdyby praca myślowa. I... czyli czułam się wystarczająco kompetentna, żeby pracować sama. I chciałam tego, prawda. Chciałam właśnie pracować na własny rachunek. Sama decydować. I tak się znalazłam w tej Klinice Toksykologii, gdzie, jak po prostu ściana wody, spadły na mnie, no, jakieś straszne ludzkie historie. Gdzie stosunkowo niewielu było ludzi chorych psychicznie, absolutny margines. A większość tych ludzi, no, niesamowicie... zdławionych, zniszczonych, no właśnie przez życie, prawda... No i... czego, że tak powiem, nie udało się nauczyć mnie w tej klinice psychiatrycznej, tzn. jak gdyby strącić z takiego ludycznego, estetyzującego klimatu, z takiego... gwałtownością. No to tu się udało. Znacząco szalona odpowiedzialność,

powiedziałabym że niesamowita... za te, za te setki ludzi. Było to dla mnie coś tak dziwnego, że... oni są zostawieni po prostu sami sobie. I że... i te straszne warunki, w jakich pracował ten zespół lekarzy, prawda. Ta straszna sytuacja tych lekarzy. Bo... tam w tej Klinice Toksykologii właśnie się, że tak powiem, czaiła śmierć. I... od tego, jakiejś absolutnej mobilizacji tego zespołu, zależało no to, czy ci ludzie przeżyją czy też nie. I... zdarzały się takie dyżury, że przyjmowano 19 osób, prawda, np. w nocy. Przyjmuje się 19 osób, są 4 zatrzymania. Ten, ta cała ekipa, która tam tkwi, prawda, musi temu wszystkiemu stawić czoła. Niesamowita rzecz, prawda. Strasznie ciężka praca. I... no, zupełnie inna praca, oczywiście niż w klinice psychiatrii. No nie ma mowy o żadnym tutaj życiu towarzyskim, jakimś tam lunchu, ...szalone napięcie cały czas. I... taka, taka, jak gdyby trwoga, takie, takie staranie się. Ja wielkim szacunkiem darzę tych lekarzy z kliniki toksykologii, tam... No, za to, że właśnie byli odpowiedzialni. Za to, że jak gdyby... no nawet nie przychodziło im do głowy, przynajmniej tak jak zapamiętałam, żeby... jak gdyby uciekać. Uciekać od odpowiedzialności. Że no była to taka klinika, no i pewno jest, gdzie się nie wybiera pacjentów. No bo go przywożą tam, jest, prawda. Że ryzyko zakażenia się odpacjenta. Pacjenci często, no skrajnie agresywni, pod wpływem intoksykacji, ale także i z innych powodów. Śmierć. I tak mnóstwo wokół tej kliniki, tak jak gdyby, taka.... tak jak... jak, nie wiem, rój pszczoł, zadymka śnieżna, w każdym razie... kręcąca się bardzo duża grupa krewnych. Czyli tych ludzi, ci których ich krewni umierali, prawda. Zdesperowanych, niespokojnych strasznie ludzi, jak gdyby uwikłanych w te swoje rozmaite właśnie nieszczęsne zniewolenie. Tak bezradnych w stosunku właśnie do tego, co się wydarzyło w ich życiu, co, co się stało... z tymi ich bliskimi. I ten taki jak gdyby szum dookoła tej kliniki, tych, tych, tych... ich głosów, tych pytań, tego wszystkiego. Straszna praca. Z drugiej strony takie dająca takie poczucie, no absolutnie, że robisz coś, co jest ważne. Że, no że jakbyś tego nie zrobiła, to właśnie może ktoś umrzeć. Albo takie nieszczęście, które nam tkwi. A wychodzi się z zupełnie jakiejś opatrnej interpretacji rzeczywistości, ono skamienieje, skostnieje, właśnie stanie się taką żelazną klatką, w której ten człowiek skończy swoje życie, całe życie spędzi tam. Wielka możliwość takiego jak gdyby zmiany, właśnie wchodzenia w ten moment, kiedy te absolutnie właśnie destruktywne, toksyczne - jak zwał, tak zwał - interpretacje rzeczywistości, mechanizmy obronne, próby nadania sensu temu doświadczeniu, gdzieś jak kostnieje, jak tego człowieka zamyka, zakleszcza. I możesz się tam wślizgnąć i zmienić to. I jest na to bardzo krótki czas. I wtedy właśnie, w tej Klinice Toksykologii, odkryłam interwencję kryzysową, to znaczy przeczytałam tam gdzieś, że jest coś takiego jak ta interwencja kryzysowa, i że to jest właśnie taka, taka interwencja, która nie jest leczeniem, tylko jest powstrzymaniem jak gdyby fatalnego biegu zdarzeń. Jak gdyby wkroczeniem w tą... w ten obszar jak gdyby nadawania sensu czy poszukiwania rozwiązania. Zatrzymaniem tego. I... przywołaniem jak gdyby całej siły, która tkwi w tych ludziach, która tkwi tam w kontekście wszystkiego co tam jest, prawda. Spróbowanie po tym zatrzymaniu tego, jak gdyby zrobienia takiej inwentaryzacji razem z tymi ludźmi, i poszukania wyjścia z tej jak gdyby matni, prawda. I to było możliwe. Że wystarczyło się wstrzelić, wiesz w ten moment, prawda. Dokonać takiego aktu właśnie tej inwentaryzacji. Razem z tymi ludźmi się skoncentrować. I to tak jak gdyby wychodziła z okrężenia. Jest wiesz, widzisz, że można wyjść, prawda. I... taka, no dosłownie, mikro, mikro-interwencja, prawda, która się nijak ma do psychoterapii, co to się tam ciągnie, takie olśnienie, taka jak gdyby.. rozwiązanie zagadki razem z tymi ludźmi. Także szalenie pociągające. No i tam był też jeszcze w tej Klinice Toksykologii taki wątek... polityczny, polityczny i jeszcze jak gdyby inny niż ten wątek polityczny związany z opresją... w stosunku do kobiet. Ale właśnie wątek polityczny związany z latami '80-tymi. No i... tutaj ta... że tak powiem, nurt polityczny okresu lat '80-tych, stanu wojennego (11) itd. do mojego życia wpływał poprzez właśnie ludzi, którzy tam trafiali po próbach samobójczych. I ... no, i tam rozmaite przysługi robiłam, rozmaite

przysługi... Tak. Ale już nie będę się wdawać w to, jakie te przysługi, ale w każdym razie tam drastyczność bardzo taka żywa, z grupą osób właśnie prześladowanych, internowanych, itd. No i m.in. właśnie ten wątek opresji w systemie totalitarnym lat '80-tych w Polsce, i tego jak to się przekładało na życie zakończone próbą samobójczą, to było przedmiotem takiego wystąpienia, wystąpienia mojego w klinice psychiatrycznej. A poprzedzone to było taką pracą, pracą, moją pracą, dotyczącą tego, żeby powstał Ośrodek Interwencji Kryzysowej w strukturze Akademii Medycznej, który by się przede wszystkim zajął osobami po próbach samobójczych, ale w ogóle też ludźmi, którzy są... którzy... no którzy są w szpitalach, w klinikach krakowskich, i którym się zdarzają jakieś bardzo dziwne rzeczy. Te wszystkie informacje o tych dziwnych rzeczach dopływały do mnie przez te próby samobójcze, ale naprawdę też jak gdyby czegoś dowiedziałam się nowego, to znaczy to można sobie wyobrazić, ale ja jakoś sobie tego nie wyobrażałam, np. byłam pod dużym wrażeniem takich dylematów rodziców dzieci chorych na nowotwory, którzy podejmują decyzję o amputacji. I kiedyś mi się trafił taki pan, który... no, podjął się operacyjne decyzje, o tym żeby... bo dziecko miało oka nowotwór, ale było takie założenie, przed operacją że drugie oko da się uratować, ale się okazało, że się nie da. I on się zdecydował na to, jak gdyby bez udziału tego dziecka, to dziecko miało 14 lat czy ileś. No i właśnie twoje... tak zadecydowałaś, czy tak zadecydowałaś, dziecko się musi? ale oczu już nie ma. Ciężko, ciężko to... przegadać, prawda... Znaczą straszne jak gdyby sytuacje, w których ludzie podejmują decyzje nie dotyczące siebie, tylko kogoś innego, właśnie rodzice. I później się wiesz kotłują z tą decyzją, a może tak, a może inaczej, bo tam zawsze jest jakieś mikro... wiesz, szansa, że da się to obrócić inaczej. I... no, no to był dla mnie właśnie takie... grubsze, że tak powiem, sprawy. Znaczą na pewno... zupełny brak serwisu dla ludzi, którym ktoś umiera, praktycznie nic. Brak serwisu dla tych właśnie tych decydentów. Brak serwisu dla ludzi, którzy rodzą dzieci, jakieś szalenie... okaleczone. No oczywiście tam wszędzie się to jakoś załatwia, nie, ale, ale, po prostu, znaczą np. ... żeby porozmawiać z tymi ludźmi, nie do widzenia. Znaczą to, to było dla mnie tak strasznie dziwne, dobrze widoczne właśnie z perspektywy tej Kliniki Toksykologii, jak samotni są właśnie ludzie stykający się z sytuacjami kryzysowymi. No i jak, jakiej okropnej też depresji doznają też w rozmaitych takich zamkniętych systemach – wojsku, szpitalu psychiatrycznym, w rodzinie, prawda, gdzie pod tym właśnie, metalową kopułą po prostu są roz... jak, jak w takiej makutrze po ścianach rozmazani. Tak się ich niszczy... Znaczą tego... I... no.. i też w tym właśnie okresie czasu, czyli w latach 80-tych, nie pamiętam, w którym roku, myśmy się spotkały ze sobą, prawda? Jakoś to tak było, że ty przyszłaś do tej Kliniki Toksykologii, tak to było?

S.W.: I chciałam cię namówić na udział w konferencji, chyba.

A.L.: Możliwe. Nie pamiętam, ale wiem, że tam tak jakoś rozmawialiśmy pierwszy raz. I... jakoś... nie pamiętam ale ty będziesz pamiętała w którym to było roku, ale nie pamiętam w którym roku, że to w tej... w tej jakiej tam... jakoś tam.. w tym maglu otwierałyście ten swój obiekt. Który to był rok?

S.W.: O, już był '93, pewnie.

A.L.: '93 już tak? Aha, to jakoś zapomniałam, cofnęłam to w czasie. Wydawało mi się, że to przypadało jeszcze na koniec lat '80-tych, no nieważne. W każdym razie... w każdym razie... Jeszcze kończąc ten wątek właśnie z tym Ośrodkiem Interwencji Kryzysowej, z tą interwencją kryzysową, no było to zebranie jakiejś tam katedry, to chyba był '87 rok, ja miałam już załatwione, to był poniedziałek, miałam załatwione, że zostanie otwarty Ośrodek Interwencji Kryzysowej w strukturze Akademii Medycznej, a ja miałam być kierowniczką,

czy tam dyrektorką tego ośrodka, ale we wtorek było to zebranie katedry, i ja tam przedstawiłam referat, który dotyczył podtekstu, także politycznego, prób samobójczych w latach '80-tych. No i okazało się niemożliwe, żeby powstał Ośrodek Interwencji Kryzysowej tam na Akademii Medycznej, ale okazało się możliwe, żeby powstało Towarzystwo Interwencji Kryzysowej złożone z samych tuzów jeżeli idzie o członków założycieli opozycji demokratycznej, w mieście Krakowie. I tak się stało. Powstało w ten sposób to Towarzystwo Interwencji Kryzysowej, z bardzo dobrą kadrą członków założycieli. Członkiń założycieli. No i ja sobie tak wyobrażałam, że jak... w latach właśnie... w roku '90-tym, '90-tym powstało Towarzystwo Interwencji Kryzysowej, zostało zarejestrowane, a w '91-tym roku – Ośrodek Interwencji Kryzysowej na Radzie Lwowskiej. I ja sobie myślałam, że ten Ośrodek Interwencji Kryzysowej, to będzie takie miejsce, w którym... przede wszystkim będzie możliwość właśnie wprowadzania zmiany społecznej. Czyli jak gdyby dostrzegania tych wszystkich mechanizmów odpowiedzialnych za sytuacje kryzysowe, oczywiście nie typu takiego, że ktoś musi zdecydować o tym, że trzeba dziecko, obie gałki oczne wyjąć, albo że w wypadku samochodowym ktoś ginie, ale te które są związane z tymi jak gdyby zamkniętymi systemami, tym jak gdyby gnębieniem, miedleniem ludzi, pozbawianiem... głosu... możliwości działania. Więc tak myślałam sobie, że tak ten Ośrodek Interwencji Kryzysowej będzie wyglądał, i teoria była taka, że to było możliwe, dlatego że był tam założony w regulaminie, który został później zmieniony, mechanizm taki, który polegał na tym, że zbiera się jak gdyby informacje o wszystkich zdarzeniach, takich jak zabójstwa, ciężkie pobicia, interwencje policji w domach, w których dochodzi do przemocy, wypadki, śmierć w gwałtownych tam okolicznościach, czyli generalnie przede wszystkim zdarzenia związane z przemocą, i że będzie ta informacja gromadzona przez osoby odpowiedzialne za informacje, właśnie. Że co tydzień będzie wiadomo, ile razy o wszystkich takich zdarzeniach, które powstały w Krakowie i w najbliższych okolicach Krakowa, i że ta informacja będzie konfrontowana z informacją o ludziach, którzy przyszli do... ośrodka. Że ten cotygodniowy jak gdyby... konfrontacja jednej grupy danych z drugą grupą danych, pokaże nam, czyli zobaczymy właśnie, jakie grupy ludzi, w jakich okolicznościach, jak gdyby w ogóle nie, nie... korzystają z... deklaratywnych dostępnego serwisu usług o charakterze interwencji kryzysowej, i gdzie są takie ślepe jak gdyby zaułki, i gdzie to nieszczęście narasta do jakichś ekstremalnych rozmiarów, a jednak nie ma informacji, nie ma woli, żeby przekazać tę informację, czy skorzystać z tej informacji, nie ma wyobrażenia o rozwiązaniu, które by szło przez taką instytucję itd. I wyobrażaliśmy sobie, w czasie konstruowania tego właśnie schematu, że to będzie właśnie tak, że za każdym, za każdą informacją o braku informacji, o tym, że coś się tam właśnie chrzani, tak, że za każdym razem będziemy starali się przez policję, straż pożarną, kogoś tam, jak gdyby dotrzeć do tych osób, że będziemy starali się zrozumieć dlaczego one... nic do nich nie dotarło, że to będzie takie jak gdyby wyławianie ludzi znajdujących się w tych właśnie ekstremalnych sytuacjach, docieranie do takich zamkniętych jak gdyby, cichych obszarów, gdzie właśnie to całe nieszczęście kotłuje, no i że... będziemy też zgłębiać te mechanizmy powodujące wykluczenia, czy, czy jak gdyby opresji, odpowiedzialne za to, że duże grupy ludzi znajdują się w sytuacjach ekstremalnych i też nawet nie wiedzą, co z tym zrobić, prawda. Tak się nie stało. Doszło do takiego konfliktu wewnętrznego Ośrodka Interwencji Kryzysowej. Ważnym elementem tego jak gdyby sporu był stosunek do... pracy z osobami narażonymi na przemoc w rodzinie. Spór dotyczył tego głównie, czy i w jakich okolicznościach korzystać z systemu umożliwiającego ściganie sprawcy, jaka jest odpowiedzialność placówki, kierownictwa tej placówki, poszczególnych profesjonalistów za skuteczną ochronę przed dalszą przemocą w rodzinie. I tutaj było... takim, takim... jednym ze zdarzeń, które tam... spór bardzo wyostrzyło, była sytuacja, w której... powzięliśmy wiadomość od, to długa zresztą historia, no ale w każdym razie w pewnym momencie tej historii doszło do ujawnienia, że małżonek kobiety, która się do nas

zgłosiła, zamyka się ze swoim 6-letnim synkiem w łazience na długi okres czasu, i że ten chłopczyk później skarży się matce, że... ojciec wkłada mu do odbytu marchewkę, i że całuje go z języczkiem... No, wydawało się, że sprawa jest dosyć taka... klarowna. Ta pani, wraz z psychologką z ośrodka, poszła do prokurator, żeby to zgłosić. Prokurator nie przyjęła tego zgłoszenia, chociaż mogła przyjąć zgłoszenie ustne. Zwróciła uwagę, na to, że to jest to szalenie obciążające ze względu na niego, i ostrzegła ją, czy zdaje sobie sprawę ze wszelkich możliwych konsekwencji takiej informacji, i kazała jej złożyć to zawiadomienie na piśmie, o popełnieniu przestępstwa. Wówczas ta kobieta się wycofała. Nie chciała tego złożyć na piśmie. Ponieważ ta sprawa była znana psychologowi, dyrekcji itd., to... moje stanowisko było takie, że na, właśnie, dyrekcji ośrodka spoczywa obowiązek zawiadomienia właśnie o tym, o tej... o tej informacji, nawet jeśli ta kobieta obecnie nie chce tego zrobić. Tymczasem zastosowano inne rozwiązanie – terapię rodzin, na którą to terapię rodziny sprawca nigdy się nie zgłosił, z rzadka przychodziła ta pani, i to była ta terapia rodzinna. No, nie było żadnej woli właśnie respektowania prawa czy jakiejś skutecznej ochrony przed dalszym pokrzywdzeniem osób zależnych. I te... burzliwe tam, dość konflikty w tym Ośrodku Interwencji Kryzysowej skończyły się wymówieniem pracy kilku osobom, również mnie. Ja byłam szósta, czy siódma w kolejce. Zostało mi zaproponowane po drodze, że może bym wyjechała na stypendium do Francji, albo że może bym w gabinecie pracowała nad czymś intelektualnym, bo mam taki umysł bardzo twórczy. No ale z tych propozycji zrezygnowałam, i po takim... tam ciągu rozbitych zdarzeń... zostałam zwolniona z pracy w Ośrodku Interwencji Kryzysowej... Złożyłam, zaskarżyłam to do Sądu Pracy, ale przegrałam. I...

S.W.: Kiedy to się działo? W którym roku?

A.L.: '93 rok. Czwarty. No w każdym razie miałam trochę tam takich... Ostatecznie... Mam zresztą nawet... ten, jak to się nazywa... Kilkustronicowe uzasadnienie wyroku. Kilkustronicowe. Sąd miał dużo wątpliwości, trzeba powiedzieć na korzyść sądu. Przesłuchał bardzo dużo osób. Ostatecznie... taka, taka była decyzja, że ta... nie wiadomo, co to jest tak naprawdę ta interwencja kryzysowa, i że ta wersja, która jest związana z aktywnym działaniem na rzecz... właśnie... grup... ludzkich, aktywnym działaniem na rzecz zmiany prawa, aktywnym poszukiwaniem tych, nazwijmy to, ofiar tych krytycznych zdarzeń itd. – że to jest tylko jedna opcja interwencji kryzysowej, ale że może być taka interwencja kryzysowa bardziej jak gdyby gabinetowa, psychologiczna. Jednocześnie w czasie już, jak trwała ta sprawa przed sądem, Ośrodek Interwencji Kryzysowej zgłosił do sądu tę sprawę, o której wspominałam, z marchewką. Po 9 miesiącach jednak doszedł do wniosku, że warto to zgłosić... No i cóż, no i... zabołało, zabołało tak trochę... Dlatego że... że to było... mnie się wydawało... wydawało mi się, że to właśnie jest oczywiste. Że... no nie ma chyba bardziej prostej i jasnej... sprawy, jak... to że w takiej interwencji kryzysowej trzeba próbować dotrzeć do tych grup wykluczonych. Że trzeba zrozumieć jaki jest właściwie powód, dla których ci ludzie cierpią te prześladowania i znajdują się w takiej opresji. Że trzeba skorzystać z prawa, a jeżeli prawo to jest nieadekwatne, czy cały system oporny, to trzeba go zmienić. Że to jest obowiązek. Że wszyscy co do tego możemy się zgodzić. Że to jest jasne. Także okazało się, że nie, że nie! Byłam zdziwiona. Po prostu w szoku. I też... tak jak zresztą chyba wielu ludzi... no wiązałam bardzo duże nadzieje z naszą młodą demokracją. Był to taki... no nadzieja była, taki rodzaj uniesienia, wiary w to, że, że... potrafimy, no... zbudować, zbudować taki świat, taką Polskę, Polskę... w której będziemy troszczyć się o... sprawiedliwość... Też tak wyobrażałam sobie, zresztą chyba się... że ta, ta Polska... Polska, no będzie taką Polską... no, nazwijmy to, tak, tak... lewica antytotitarna, lewica antytotitarna. Najbardziej od czasów właśnie... mojej... ciężkiej pracy w Klinice

Toksykologii... z całą, że tak powiem, mocą ściągało mnie w kierunku lewicy antytotalitarnej. To, to co tam się jak gdyby... doznawałam wskazywało jak tak, tak na, na to rozwiązanie jako na takie, które przyzwoity człowiek, prawda, może zaakceptować. Jakieś takie minimalne... minimalny standard etyczny, no właśnie wiązał się on dla mnie z lewicą antytotalitarną. No i, no i znowu się okazało, że w ogóle od czapy to wszystko jest, co ja myślę to naokoło wszyscy myślą inaczej i... No i wtedy... wtedy właśnie chyba tak na serio zaczęłam myśleć o... feminizmie. Czyli o takim jakimś poszukiwaniu siły politycznej, jakiejś grupy politycznej, no właśnie przestrzeni takiej, w której... będzie możliwa... właśnie zmiana społeczna. Z tymże tak naprawdę było to, że tak powiem, takie pole zainteresowań, jeżeli idzie o grupy wykluczone i o podlegające opresji zawsze było szersze niż kobiety, prawda. Znaczący to, podstaw właśnie dyskryminacji ze względu na płeć czy opresję kobiet, czy cokolwiek, no to ja też miałam z tej Kliniki Toksykologii wyniesione, całe... po prostu sterty... historii dotyczących właśnie opresji, dyskryminacji, przemocy, stosunku ludzi wykluczonych z jakiegokolwiek względu. I... jeszcze... myślę, że wtedy jak się właśnie spotkałam z krakowskimi feministkami, z wami, to muszę powiedzieć, że to co mnie też pociągało, to jakby takie... że to też tematy polityczne. Że... z tego takiego... o, no... jak gdyby strasznej po prostu, przygnębiającej, przytłaczającej odpowiedzialności w tym... świecie Kliniki Ostrych Zatruc, to tutaj widziałam możliwość takiego jak gdyby złapania oddechu, takiej zabawy, takiej radości, takiego spotkania się, w takiej też kpinie w stosunku do świata. Było to tak jak gdyby trochę taki powrót do tej mojej właśnie ulubionej, ludycznej postawy wobec życia. Tak jak gdyby przełamania, możliwość znalezienia oddechu. I... w tej chwili... to, co... dla mnie w tej chwili jest ważne, to połączenie jak gdyby, połączenie tego właśnie, co dotyczy opresji kobiet i takich działań, które od dawna uprawiam, a które przede wszystkim są adresowane do osób narażonych na przemoc, z włączeniem w to jak gdyby przestrzeń... różnorodności. Tego, w jaki sposób budować takie... plany, plany... wyjścia właśnie z tego okrażenia, plany przezwyciężenia opresji w stosunku do np. kobiet romskich.²⁴ Od paru lat, w tej chwili od 3 lat, głębiej... jak gdyby weszłam w tą... świat romskich kobiet w Polsce i w takie miejsce, w którym ta opresja ma jak gdyby kilka wymiarów, kiedy łączy się opresja ze względu na pochodzenie etniczne z opresją ze względu na nędzę, z opresją ze względu na to, że jeżeli jest się kobietą w społeczeństwie skrajnie patriarchalnym, a... i że żyje się także w świecie, który odmawia prawa nam wszystkim do uczestnictwa, do sprawiedliwości, do informacji. I gdzieś się w tym właśnie świecie kobiet romskich... w tej chwili znalazłam. Zastanawiam się nad tym, w jaki sposób, taka jak gdyby sprzeczność... pomiędzy tak naprawdę taką skłonnością do takiego poczucia winy, w gruncie rzeczy, w stosunku do, do... innych ludzi, do kobiet, na przykład, romskich, poczucia odpowiedzialności za to, żeby coś zrobić, w tym... moim własnym życiu przełamywane jest nieustającą czy jakoś ściąganą w bok... no taką skłonnością do zabawy. Do zabawy i do tego, żeby przyglądać się życiu z zaciekawieniem. Żeby wpływać w coraz inne jak gdyby takie ciemne morze. I... zaczęłam tę moją opowieść od tego, że... mam do siebie żal, że tym właśnie wszystkim moim poczynaniom zabrakło może konsekwencji. Myślę sobie, że to w jakimś sensie może się wiązać z tym, że... w jakiejś takiej też jestem pułapce czy ambiwalencji. Z jednej strony... w takiej właśnie perspektywie... winy i odpowiedzialności, a z drugiej strony – poczucia właśnie wyobcowania i skłonności do tworzenia tej alternatywnej, politycznej płaszczyzny.

SW: Chciałam Ci podziękować za rozmowę.

²⁴ **Roma women:** The Roma are one of the ethnic minorities in Poland. The Roma people (singular Rom), often referred to as gypsies, are a heterogeneous ethnic group who live primarily in Southern and Eastern Europe, Western Asia, Latin America, the southern part of the United States and the Middle East.

Anna Lipowska-Teutsch

Ur. 20 września 1944 r.

1969 – ukończyła psychologię na Uniwersytecie Jagiellońskim

1990 – założyła Towarzystwo Interwencji Kryzysowej

1995 – zorganizowała i prowadziła Schronisko dla Ofiar Przemocy